Nr 7. (porz. 188.) Kraków, sobota d. 14. lutego 1903. Rok VI.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Trzecią zapomogę

wypłaciliśmy na ręce ks. proboszcza Grębosza dla biednych dzieci po zmarłej w Żygodowicach (p. Wadowice) ś. p. Maryannie Warmuz, prenumeratorce „Obrony ludu“. Zmarła pozostawiła sieroty bez zaopatrzenia.

Czwartą zapomogę

wypłaciliśmy rodzinie zmarłego w Krzęcinie (p. Wielkie Drogi) ś. p. Franciszka Jachymczyka. Był on prenumeratorem „Obrony ludu“. Zmarł dnia 1. lutego b. r.

Piątą zapomogę

wypłaciliśmy wdowie i sierotom po ś. p. Wojciechu Pomietło, który zmarł 16. stycznia b. r. w Kleczy Dolnej. Pozostawił wdowę i troje dzieci.

Szóstą zapomogę

wypłaciliśmy matce ś. p. Jakóba Jarka, który umarł na zapalenie płuc, mając lat 22 we wsi Wójtowej, p. Lipinki.

Siódmą zapomogę (w kwocie tylko 25 kor.)

posłaliśmy Maryi Żelasko, wdowie po ś. p. Kazimierzu Żelasko, zmarłym w Wieliczce, jakkolwiek się nic nie należało, bo kto inny za niego zapłacił prenumeratę, widząc, że 78-letni starzec lada dzień zakończy życie.

Każdy prenumerator „Obrony ludu" płacąc pięć koron, nabywa po upływie sześciu miesięcy prawa, aby jego żona i sieroty, względnie starzy rodzice otrzymali od nas zapomogę na wypadek śmierci prenumeratora.

W każdej więc chwili można zapłacić prenumeratę, tylko aby nabyć prawo do zapomogi, potrzeba, by od chwili zapłacenia upłynęło przynajmniej sześć miesięcy. Administracya *„Obrony ludu"*.

Precz z takiemi szkołami i taką nauką!

Nędzny nasz kraj i biedne nasze miasta, niemal połowę całego swego dochodu łożą na szkoły ludowe. I nikt nie narzeka, Przeważnie każdy radby dać jeszcze więcej, aby tylko podnieść kraj i lud pod względem oświaty i cywilizacyi. Wszyscy widzimy z rumieńcem na twarzy, że inne narody z nas szydzą i śmieją się, bo u nas — w Galicyi — przeszło połowa ludzi nie umie czytać ani pisać, bo u nas **2300** wsi nie ma jeszcze szkoły, bo u nas pół miliona (500.000) dzieci wcale do szkoły nie chodzi, bo u nas nauczyciele przymierają głodem — więc łożymy z ostatniego, aby naprawić złe, podnieść oświatę, budować szkoły. Łożąc sumy na szkoły ludowe, mamy prawo domagać się, aby nam szkoła dała to, co polska szkoła dać powinna. Więc żądamy, aby dzieci nasze nauczyły się w szkole zasad wiary, aby nauczyły się dobrze czytać, pisać, rachować i aby dowiedziały się w szkole, że są Polakami. Chcemy więc, aby w szkole dziatwa nasza nauczyła się dobrze historyi polskiej, aby nauczyła się pieśni polskich, aby ukochała tę ziemię rodzinną, aby się dowiedziała, że należy do niegdyś wielkiego i potężnego narodu, a ten naród dzisiaj w niewoli i niedoli. Tyle żądamy od naszych szkół. — A teraz pytanie, czy nasze szkoły ludowe dają to, czego żądamy. Odpowiedź nasza będzie krótka i smutna: **nie.** Bo w tych naszych szkołach wszystkiego uczą, ale najmniej uczą kochać ojczystą ziemię, najmniej albo całkiem nic nie uczą historyi polskiej, najmniej uczą śpiewać pieśni polskie, a już całkiem dzieciom nie mówią, że Polskę rozdrapano na trzy części, że ją gniotą ze wszystkich stron. Uczą dzieci o Chinach, o Niemcach, o Francuzach, tylko nie o Polsce. I kto to zrobił? Kto wyrzucił historyę polską ze szkół? Kto pozrywał i powyrzucał mapy Polski ze ścian szkolnych? Oto nasza »polska« Rada szkolna krajowa, oto nasz były główny kierownik szkolnictwa, oberstańczyk Bobrzyński. Tu nie Niemcy, nie Moskale, ale sami Polacy z czarno-żółtem podniebieniem, którzy zaprzedali Niemcom wiedeńskim duszę i ciało — wynarodowili nasze szkoły. Zapytaj dzisiaj dziecko szkolne, jakiej jest narodowości, to ono otworzy gębę i patrzy jak ciele na wrota. bo ono nie wie, że jest polskiem dzieckiem, bo jemu tego nikt nie powiedział. Dlaczego? Bo nie wolno. Nauczyciel i nauczycielki —

gdy zacni i uczciwi, to muszą uczyć pieśni polskich pokryjomu, jakby pod Moskalem lub Prusakiem żyli. Znamy wypadki, gdzie inspektor przerzucał jak piłką nauczycielem za to, że dziatwę wychowywał po polsku, że uczył śpiewać pieśni polskie, że uczył historyi niesfałszowanej. — Nad nauczycielem znęcał się Bobrzyński, jak kat. Ot niedawno w szkole pod Krakowem na egzaminie powiedział delegat szkolny, że w szkole nie wolno mówić o Konstytuci 3-go Maja, a tamtego miesiąca w Skawinie powiedział dyrektor, że dzieciom nie wolno śpiewać: »Boże coś Polskę« [1]. — Tak nam wychowują dzieci za nasze pieniądze, za naszą krwawicę. Więc lud dzisiaj cały powinien powiedzieć, albo nam będziecie wychowywać dzieci na dobrych Polaków albo precz z takiemi szkołami i z taką nauką! *Dr. D.*

Nansen pośród lodów północy.

Stwarzając człowieka na obraz i podobieństwo Swoje, Bóg tchnął w niego świętą iskrę rozumu, która tli się w duszy jego bezustannie i pobudza go do poznawania pięknych dzieł Najwyższego.

Od wieków mędrcy pytają: dlaczego? i odkrywają tajemnice przyrody, spoczywające przedtem po za grubą zasłoną niewiadomości. Wiedza, zrodzona z tego odwiecznego dążenia do światła, wywyższa człowieka nad zwierzęty, czyni zeń króla stworzenia.

Żądni wiedzy ludzie nietylko zgłębiają przyczyny tego, co się dzieje dokoła nich, ale także pragną poznać cały ten cudowny świat, na którym umieściła ich Opatrzność. Od niepamiętnych czasów podróżnicy przebiegają wśród tysiącznych trudów i niebezpieczeństw dalekie krainy, aby przynieść nam o nich wieści, często dziwne i nieoczekiwane. Dzięki ich wytrwałości poznaliśmy mniej lub więcej dokładnie prawie całą kulę ziemską: istnieją atoli krainy wiecznych lodów, leżące na dalekiej północy i na dalekiem południu, dokąd dzika przyroda broni dostępu najzuchwalszym podróżnikom. — Dziwne to zaiste kraje! Niemasz tam ani szumiących lasów, ani kwiecistych łąk, ani modrych jezior, tylko śniegi wieczne i nagie skały. Droga do tych pustyń śnieżnych prowadzi przez niezmierny ocean, skuty w więzy lodowe. Biada zuchwalcowi, który pokusi się o zbadanie tych dalekich krain i puści się na lodowate morze! Okręt jego, żmiażdżony potężnemi krami, niby krucha łupina, stanie się ofiarą lodów, a on zginie z zimna i głodu.

Tak przynajmniej działo się prawie ze wszystkimi podróżnikami, którzy zapragnęli dotrzeć do nieznanych miejsc, zwanych

---

[1]) Do jakiego stopnia doszło służalstwo i podłota, to wystarczy powiedzieć, że w jednej ze szkół pod Krakowem kazano dzieciom śpiewać pieśń Serdeczna Matko« na inną nutę, aby tylko jej nie śpiewano — jak dotąd bywało — na nutę »Boże coś Polskę«.

biegunami ziemi. Długą byłaby lista nazwisk tych dzielnych i nieustraszonych bohaterów, co od lat trzystu z górą czynili bezowocne usiłowania. Jedni z nich utonęli w mroźnych falach, wraz ze zgruchotanemi okrętami, inni zginęli z okrutnego zimna, jeszcze inni — z głodu w lodowatych pustyniach, albo w paszczy dzikiego zwierza.

Ci, co powrócili z krainy wiecznych śniegów, opowiadają własne przygody chętnym słuchaczom. A przygody to straszne: włosy od nich powstają dębem na głowie, krew ścina się w żyłach, a serce napełnia się przestrachem, ale zarazem uwielbieniem i podziwem dla śmiałków, którzy nie wahali się narazić życia dla poznania prawdy.

Długą, bardzo długą, powtarzamy, byłaby lista bohaterów, którzy przypłacili życiem lub zdrowiem szlachetne pragnienie podziwiania wspaniałych, a nieznanych krain podbiegunowych. Zapamiętajmy jednakże imiona najgorętszych badaczy. Należą tutaj: Parry, który wypłynął w roku 1819 ym, aby znaleźć drogę na północ od Ameryki z Oceanu Atlantyckiego na Ocean Spokojny; kapitan Ross, cudem ocalony od śmierci z zimna i głodu; Franklin, który wraz z towarzyszami podróży znalazł śmierć okrutną wpośród lodów; Nordenszeld — który opłynął od północy ląd azyatycki; kapitan Do-Long — którego okręt został zgruchotany przez lody na północ od Syberyi, — i wielu innych. W ostatnich latach rozbrzmiewa sławą imię Nansena, — śmiałego badacza krajów podbiegunowych. Podróż tego Norwergczyka była najpomyślniejszą ze wszystkich, jakie przedsiębrano; chcemy więc w krótkości opowiedzieć jego przygody. Zanim jednak zaczniemy naszą opowieść, musimy wprzód opisać w paru słowach ten dziwny kraj podbiegunowy, gdyż inaczej trudno będzie zrozumieć zasługi Nansena i jego poprzedników.

Wyrażając się zwięźle, powiemy, że okolice podbiegunowe są nieprzerwaną pustynią lodową, ciągnącą się setki mil wzdłuż i wszerz.

Pośród olbrzymiego oceanu, który nie oczyszcza się od pływającej po nim kry nawet podczas lata, leżą rozrzucone tu i owdzie wyspy większe i mniejsze. I na lądzie jednak znękany wędrowiec znajduje tylko lody i śniegi, które na kilka tygodni zaledwie w ciągu roku obnażają nagie skały. Na skałach gnieździ się latem niezliczona mnogość ptastwa wodnego, zakłócająca swemi wrzaskami ciszę martwą; w morzu napotykamy foki, — zwierzęta bardzo pożyteczne, dostarczające smacznego mięsa i tłuszczu i nęcące zdala myśliwych: rok rocznie z Europy odpływa kilkaset statków na połów fok i wraca z obfitą zdobyczą.

Na falach ukazuje się często wieloryb; jestto największe zwierzę na ziemi, dorasta bowiem do czterdziestu łokci na długość, a waży tyle, co paręset tęgich wołów. Z wyglądu przypomina rybę, ale nią nie jest, gdyż posiada, jak koń, pies lub owca, krew ciepłą i czerwoną i karmi mlekiem swoje małe.

Na krach, dochodzących w okolicach podbiegunowych paru sążni grubości, lubią wygrzewać się na słońcu wespół z fokami

psy morskie, albo inaczej morsy. Są to zwierzęta tłuste, ciężkie i niezgrabne; pływają jednak doskonale po wodzie, gdzie łapią ryby. Mają one długie kły, dostarczające cennej kości. — Najstraszniejszym dla człowieka, zmuszonego zimować w okolicach podbiegunowych, jest biały niedźwiedź, większy znacznie od brunatnego i silniejszy odeń. Żyje on zarówno na lądzie, jak w wodzie; umie wybornie pływać i nurkować; wygłodniały napada na człowieka zuchwale, jednym zwarciem zębów gruchocze pręty żelazne, a drzewce od piki łamie łapami, jak patyczek. Poluje na foki i ryby, któremi się żywi, i stacza uparte, krwawe boje z morsami, swymi zaciętymi wrogami.

Z pomiędzy innych zwierząt, zamieszkujących krainy wiecznych lodów, wymienić jeszcze należy lisy, — chytre, łakome i uprzykrzone stworzenia, oraz słonie morskie, spokrewnione z fokami, lecz większe od nich i niezgrabniejsze.

A rośliny? — zapytacie. — Niestety, smutno przedstawia się oku podróżnika ląd w okolicach podbiegunowych; gdzieniegdzie zaledwie spostrzeżesz trochę mchów, traw, nikłych kwiateczków i jeszcze niklejszych krzaczków, rosnących na cieniutkiej warstewce ziemi, która pokrywa lód. — Wszędzie lody i śniegi. Z gór i wyniosłości staczają się ku morzu ogromne lodowce, — niby potężne rzeki, które nigdy nie odmarzają. Kiedy koniec takiego lodowca zanurzy się w wodzie. olbrzymie jego kawały odłamują się i zaczynają płynąć po oceanie, jako góry lodowe.

Góry te mają często najdziwaczniejsze kształty: przypominają ruiny zamków, to pałace, to jakieś bajeczne potwory... Wiatry i prądy morskie porywają je i niosą daleko na otwarte morze, o setki mil od miejsca, gdzie się utworzyły. Ciepło słoneczne topi je bezustanku, nadając im coraz nowe formy; odłupuje od wielkiej masy duże odłamy, które ze strasznem hukiem spadają w morze grożąc niechybną zagładą nieroztropnemu żeglarzowi, któryby zatrzymał się w ich sąsiedztwie z okrętem. Nieraz cała góra traci równowagę i przewraca się, wyrzucając z donośnym szumem rozbite na pył fale morskie. — Możecie sobie wyobrazić, jak straszne niebezpieczeństwo grozi statkowi, jeśli burza złapie go pośród lodowatego oceanu. Morze wre potężnemi bałwanami, druzgocze rozciągające się na dziesiątki mil pola lodowe, rzuca pojedyńcze kry jedna o drugą, piętrzy je w stosy i łańcuchy wzgórz z ogłuszającym łoskotem. Góry lodu, odłamy kry uderzają o siebie z nieopisaną gwałtownością... Biada najmocniejszemu okrętowi, jeśli się dostanie pomiędzy walczące żywioły: zmiażdżony pójdzie na dno, a załoga jego musi szukać schronienia na pływających lodowcach, i albo zginąć na nich, albo z natężeniem wszystkich sił puścić się w długą po nich wędrówkę do najbliższego lądu. Taka dola spotkała niejedną wyprawę w okolicach podbiegunowych; setki nieszczęśliwych zginęło z głodu, trudów, zimna i chorób, zanim udało się im dotrześ do ziemi, lub spostrzedz zbawczy okręt.

Ale pomimo tylu zastraszających przykładów, człowiek, łaknący wiedzy i prawdy, nie daje za wygraną; przeciwnie — niepowodzenia zachęcają go, zagrzewają jego męstwo; gardzi on

śmiercią, nie przestaje szturmować do gór lodowych, po za któremi ukrywają się tajemnicze, nieznane kraje.

Jednym z takich bohaterów jest głośny dziś Nansen. Człowiekowi temu udało się dotrzeć nierównie dalej do bieguna północnego, aniżeli komukolwiek z poprzednich podróżników.

Jakich środków użył Nansen, ażeby wziąć górę nad swymi poprzednikami?

Przedewszystkiem zawdzięcza powodzenie swoje bystremu umysłowi, a potem nieugiętej energii, która nie pozwalała mu cofać się przed żadnemi przeszkodami.

Zdarzyło się, że pewne przedmioty, należące do żeglarzy ze statku Żanety, roztrzaskanej i zatopionej przez lody na północ od Syberyi, zostały znalezione na przeciwnym krańcu Oceanu lodowatego. Znaczyło to, że przepłynęły one wraz z lodami olbrzymią przestrzeń od Syberyi aż na Ocean Atlantycki. — »Lody więc — pomyślał sobie Nansen — same niosły owe przedmioty; dlaczegóżbym i ja nie miał korzystać z ich usługi? Zbuduję mocny okręt, popłynę tam, gdzie uległa rozbiciu Żaneta i zdam się na łaskę lodowców, które powinny mnie zanieść daleko ku północy, być może przez sam biegun północny«.

Powątpiewano początkowo, a nawet szydzono z zamiarów Nansena, on jednak nie zraził się niczem. Ogłosił, że zbiera pieniądze na budowę okrętu i na koszta wyprawy; znaleźli się ludzie, co nie poskąpili na piękny cel grosza, i w kilka miesięcy składki dosięgły potrzebnej wysokości.

Nansen kazał zbudować statek parowy własnego pomysłu, o pochyłych nadół, ukośnych ścianach, ażeby lody mogły po nich ześlizgiwać się i podnosić cały kadłub statku w górę, nie gniotąc go w swych uściskach, jak zwyczajne okręty. Umocniono Frama, — tak się nazywał parowiec Nansena, — żelaznemi belkami od wewnątrz, obito blachą z wierzchu, urządzono jak najwygodniej, naładowano doborową żywnością, rozmaitemi narzędziami, zapasami, — ba! nie zapomniano nawet o przedmiotach, służących do rozrywki, — jak o książkach, harmonii, kartach, warcabach i t. d. i w początkach lata roku 1893-go Fram odpłynął w drogę, kierując się na wschód wzdłuż brzegów północnych Europy i Azyi.

Nansen nie zabrał ze sobą wielu ludzi, bo tylko dwunastu, ale za to zuchów, gotowych na wszystko, znających się na rozmaitych rzemiosłach i biegłych w naukach. Oprócz kapitana Swerdrupa, któremu powierzył kierowanie okrętem, do wyprawy należeli: lekarz, astronom, mechanicy, marynarze, harpunier, wprawny w rzucaniu harpuna, elektrotechnik, kucharz i t. d.

(C. d. n.).

SPRAWY LUDOWE.

Czy tylko od parady? Skarży się lud krakowskiego powiatu na karkołomne drogi a nie ma nikogo, ktoby się ich upo-

rządkowaniem zajął. Ale jakże mają być dobre drogi w jakiejś tam Chrosny. Baczynie, Mnikowie, Jeziorzanach czy w Górce Kościeleckiej lub Czulicach, jeżeli tuż pod samym Krakowem i to powiatowe drogi mają wygląd jakby to było na Syberyi, gdzie się nikt o drogi nie troszczy, ale też i na utrzymanie tych nikt nie płaci. Jeżeli p. Bociański, technik i drogomistrz powiatowy nie troszczy się o to, co ma pod nosem, to jakże ma się troszczyć o drogi w odleglejszych gminach i zakątkach powiatu? Patrząc na pracę p. Bociańskiego mimowoli przychodzi się do wniosku, że ten pan chyba jest tylko od parady! Na drodze powiatowej z Czarnej wsi do Łobzowa po deszczu tworzą się bagna nie do przebycia. Były wypadki, że wozy grzęzły po osi i dalej ani rusz. Rowy koło tej drogi, Bóg wie, kiedy były czyszczone, w których gnojówka spokojnie się wyleguje, roznosząc na około cuchnącą woń i stęchłe powietrze. Albo droga powiatowa w Grzegórzkach do Dąbia jak wygląda? W czasie posuchy tumany kurzu wznoszą się zasypując przechodniom oczy i ubranie a po deszczu formują się bajory brudnego błota, po którem mieszkańcy zmuszeni są brodzić, bo żadnego chodnika nie ma. Aż litość zbiera, gdy widzi się idące dzieci do szkoły po kostki ubabrane w błocie i chyba Opatrzność boża czuwa nad tem maleństwem, że dotąd które z nich nie złamało nogi, czy ręki na takiej drodze, jaka prowadzi do szkoły. A gdyby, czego Boże zachowaj, zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, to znajdą się ludzie, co spędzą na karb braku dozoru ze strony Zarządu szkoły. A przecież gminy płacą prestacye na utrzymanie dróg gminnych i powiatowych. Jeżeli tuż pod nosem p. Bociańskiego są drogi w tak opłakanym stanie, to można sobie wyobrazić jak one dalej od Krakowa wyglądają. Ciekawi jesteśmy, co się też dzieje z funduszem drogowym i co też porabia pan Bociański, bo jeżeli się drogami nie zajmuje, do czegóż go powiat trzyma i sowicie opłaca, to cóż właściwie porabia? Wszak trudno przypuścić, aby posada drogomistrza była darmochą od parady! A przecież to tak wygląda. Niechajże p. Marszałek zdobędzie się na energię i przypomni p. Bociańskiemu jego obowiązki a gdyby ten dalej je sobie lekceważył, to jest dosyć fachowo wykształconych ludzi, którzy go z miłą chęcią i ku zadowoleniu powiatu zastąpią. Biednia ludność powiatu na opłacanie trutniów pieniędzy nie ma.

Sprostowanie. P. Jarzyna z Bosutowa, radca powiatowy, na podstawie §. 19. ust. pr. żąda umieszczenia następującego sprostowania: »Nieprawdą jest, jakobym dostawiał kamień na drogi powiatowe albo gminne, **prawdą** natomiast, żem go woził, ale to już z drugiej ręki, czyli od tego, który go wziął jako przedsiębiorca. Nieprawdą jest, że miałem wraz z Wróblem z Dziekanowic dostawę kamienia na I. i II. klasę na rok 1902«.

Tem sprostowaniem pan Jarzyna wydaje sam o sobie niekorzystne świadectwo. Byłoby bowiem już lepiej, gdyby p. Jarzyna był bezpośrednim dostawcą kamieni, boby dla skontrolowania przybył inny radca powiatowy, tymczasem pan Jarzyna wozi kamienie, a nie będąc przedsiębiorcą, więc jako radca powiatowy

może być kontrolorem, i w tym wypadku **kontroluje samego siebie**. To przecież istna komedya, tylko dla kieszeni ludu wcale nie śmieszna! My o tem dobrze wiemy, że pp. radcy urządzają się w ten sposób, że podstawiają jakiegoś sobie oddanego człowieka na przedsiębiorcę, ale właściwie są sami radcy dostawcami. I to jest jeszcze gorsze. O tych sztuczkach cały powiat wie, i my przy sposobności napiszemy o tem. — Daj Boże, by w przyszłej Radzie powiatowej zmieniły się dotychczasowe stosunki!

Krzywdy i nadużycia.

Poznać pana po... cholewach! Z Andrychowa otrzymujemy, co następuje: Przed 10 laty, gdy to tworzono liczne Urzędy podatkowe w Galicyi, gmina Andrychów poczyniła kroki, celem uzyskania Urzędu podatkowego w Andrychowie. Z tych starań dotyczące c. k. władze skorzystały i dały gminie do zrozumienia, że to będzie trudno, gdyż Andrychów jest oddalony zaledwie milę od Wadowic. Gdyby jednak gmina dała bezpłatnie lokal dla c. k. Urzędu podatkowego na przeciąg dziesięciu lat, to odpowiednie władze byłyby skłonne do uwzględnienia życzeń gminy. Zjechał więc ś. p. radca Krumołowski, celem przeprowadzenia układów z gminą. Jakkolwiek gmina Andrychów jest biedną, nie mającą żadnego majątku, i wszystkie wydatki gminne pokrywa tylko z »targowego« i z 33 procent dodatku do podatku, zgodziła się na propozycyę władz skarbowych i dała lokal na umieszczenie c. k. Urzędu podatkowego na **10 lat bezpłatnie**. Lokal składał się z jednej wielkiej sali, z trzech mniejszych pokoi, z sieni i piwnicy. Oprócz tego zażądano różnych przeróbek i dodatkowych ulepszeń, jak drzwi żelaznych, krat do wszystkich okien, nowych pieców, zamurowania drzwi od sieni, zasypania piwnic szutrem i innych jeszcze napraw, co naraziło gminę na wielkie koszta. C. k. władze skarbowe, niby jako zachętę do czynienia wydatków dla ulepszeń lokalu na Urząd podatkowy, dały zapewnienie, że po upływie **10 lat bezpłatnych** otrzymają odpowiedni czynsz za ten lokal i porobione wkłady będą się sowicie opłacać.

W r. 1902 nadszedł ostatni rok bezpłatnego zajmowania lokalu przez c. k. Urząd podatkowy, i rosła nadzieja w gminie, że po **10 latach** posuchy kieszeniowej nastąpią czasy urodzaju! Niedługo jednak czekała gmina, by złote nadzieje i zamki budowane na lodzie obietnic c. k. władz skarbowych prysnęły, jak bańka mydlana! Wprawdzie zapytano się gminy, ile chce za lokal, ale na wniesioną ofertę nie dano żadnej odpowiedzi! Gmina sądząc, że może postawiła za wysoki czynsz, zrobiła dodatkowy opust, ale i to nic nie pomogło, bo c. k. Urząd podatkowy chyłkiem i milczkiem zawarł z kim innym kontrakt na wynajęcie lokalu tylko o **10 koron tańszego**, jak gminna oferta opiewała! I jakże nazwać takie postępowanie c. k. władz skarbowych względem biednej

gminy? Trzeba nie mieć sumienia, aby z biednej gminy ciągnął skarb **przez 10 lat** korzyści, aby ją narażać na wielkie koszta, zapewniając ją, że jej się to wróci, a teraz niby pod płaszczykiem **zyskania 10 koron** z tak lekkiem sercem rzucać i znów na ponowne koszta skazywać! Cóż bowiem gminie po tych drzwiach żelaznych, co po kratach? chybaby były pomnikiem zwodniczych obietnic c. k. władz skarbowych! Zwróciła się gmina do swego posła dra Opydy, ale ten odpisał, że nic nie poradzi! My jednak jesteśmy innego zdania, i dr Opydo mógł w tej sprawie coś zrobić, a co, to powinien sam się domyślić. (Jeśli c. k. władze takich »krzywd« się dopuszczają na szkodę gminy, to czyż można się dziwić zwykłym rzezimieszkom? Więcej nie dodajemy nic, bo sam fakt dosadnie siebie piętnuje! Tylko tak dalej, a zaufanie do c. k. władz pięknie się będzie rozwijać!...

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Obrady parlamentu są mdłe. Obecnie w Izbie poselskiej panuje spokój a raczej ciężka atmosfera, przygniatająca do tego stopnia mózgownice pp. posłów, że nie mogą się zdobyć na wzięcie się do pracy dla dobra lude. Wóz prac parlamentarnych, jak był tak i jest ciągle w błocie bezczynności Izby. Miesiąc po miesiącu mija, zbierają się różne konferencye cele »uzdrowienia« parlamentu, codzień ma nastąpić zmiana na lepsze i wyjaśnienie sytuacyi, tymczasem wszystko stoi na tem samem miejscu i tylko jedna bieda ludu porusza się i wzrasta coraz bardziej. Kiedy nareszcie te smutne stosunki parlamentarne ulegną gruntownej zmianie. Zanosi się na zmianę regulaminu izbowego, jakoby ten był powodem bezczynności parlamentu, ale czy nawet po zmianie regulaminu położenie się zmieni jest wielka wątpliwość, bo źródło zastoju w pracach parlamentarnych nietylko spoczywa w wadliwym regulaminie Izby poselskiej ale w całym dotyczasowym systemie Rządu a na zmianę tego wcale się nie zanosi.

Berlin. W cesarstwie »bojaźni Bożej« jak sam nazwał państwo niemieckie cesarz Wilhelm znów odkryto dom, w którym w haniebny sposób starzy, zdemoralizowani bogacze uwodzili młodziutkie dziewczęta. Państwu, gdzie rak demoralizacyi robi tak potworne spustoszenia, chyba dobrej przyszłości wróżyć nie można.

Moskiewskie nahaje. Do Berlina donoszą z Rosyi o strajku w miejscowości Tichorek i o krwawych zajściech, jakie się tam z powodu strajku zdarzyły. Gdy robotnicy rozpoczęli strajk, przybyli kozacy i nakazali zgromadzonym na placu robotnikom natychmiast podjąć robotę. Gdy robotnicy obstawali przy swoich żądaniach, poczęli ich kozacy rozpędzać. Wówczas robotnicy siadając na ziemi, pozdejmowali czapki z głów. Kozacy najechali na bezbronnych z dobytemi szablami i nahajkami. Wkrótce plac pokrył się mnóstwem rannych. Do uciekających robotników dano ognia.

Rozpoczęły się potem rewizye i aresztowania. Pewnej kobiecie, która broniła w mieszkaniu swoich rzeczy rozpłatano brzuch, w innem mieszkaniu robotniczem znaleziono dziecko przybite kindżałem do podłogi.

Paryż. We Francyi znów zamierzają sprawę Dreifusa odgrzebać. Że też żydostwo nie chce dać nigdy za wygrane i koniecznie stara się wszelkiemi siłami postawić na swojem! Świat dotąd nie odetchnie swobodnie, dopóki nie złamie przemożnych wpływów, jakie żydzi wywierają dziś na każde społeczeństwo. Żydowstwo jest dla organizmu społecznego ropiastym wrzodem, który trzeba przeciąć jeśli ten organizm chce się naprawdę uzdrowić. Tak jest we Francyi, tak w Austryi, tak na Węgrach tak na całym świecie.

Hiszpania. Zawaliła się wieża przy jednym z klasztorów Dominikanek. Pod gruzami wieży znalazły śmierć jedna zakonnica i dwie nowicyuszki. Hiszpanii grozi również powszechny strajk robotników.

Turcya. Na żądanie mocarstw europejskich, by w Macedonii, gdzie ustawicznie żołdactwo tureckie morduje chrześcijan i puszcza z dymem ich dobytek, zaprowadzono silną administracyą, gwarantującą bezpieczeństwo życia i mienia chrześcijanom i reszty ludności spokojnej, odpowiedziała Turcya mobilizacyą swych wojsk na granicy Bułgaryi. Turcya gorączkowo się zbroi i czyni przygotowania do wojny. Kto wie, czy z wiosną nie usłyszymy grania haubic i huków armat, zwiastujących krwawą batalią pomiędzy Turcyą a państewkami Bałkanu, na co tak Rosya jak i Austrya spokojnie patrzeć nie będą. Już w Austryi mimo zaprzeczeń ze strony Rządu czuć pewne przygotowania do wojny.

Każdy nowy prenumerator, który teraz zapłaci prenumeratę 5 koron na cały rok, nabywa po upływie sześciu miesięcy prawa, iż na wypadek jego śmierci wdowa i sieroty po nim otrzymają z Redakcyi „Obrony ludu“ dobrowolną zapomogę w kwocie 100 koron. Każdy więc, kto chce mieć takie prawo do zapomogi, musi być przynajmniej 6 miesięcy prenumeratorem naszej gazety. Każdy więc nowy prenumerator, który zapłaci 5 koron w lutym, nabywa prawa do zapomogi po 6 miesiącach, a więc w sierpniu, kto zapłaci w marcu, nabywa prawa we wrześniu i t. d.

Kronika i rozmaitości.

Zawiadamiamy wszystkich naszych szanownych Czytelników, że kto w tym miesiącu, to jest w **lutym**. prenumeraty nie zapłaci, temu gazety nadal posyłać nie będziemy. Do 1. marca więc najdalej wszyscy prenumeratę zapłacić muszą, kto może za cały rok, a kto nie może, to za pół roku. W marcu wysyłać już będziemy „Obronę ludu“ tylko tym, którzy będą mieli zapłaconą prenumeratę.

Pieniądze posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Macierz polska. Opuściła prasę jako Nr. 18. Biblioteki Macierzy Polskiej książka dra Mieczysława Kowalewskiego: „O zwierzętach szkodliwych i pożytecznych w gospodarstwie". Autor wymienił i opisał dokładnie tak szkodliwe jak i pożyteczne zwierzęta, żyjące w naszym kraju. Podał sposoby bronienia się przed szkodnikami i sposoby ochraniania pożytecznych. Książkę tę można nabyć po bardzo przystępnej cenie, a dla włościan może oddać wielką przysługę.

Rozpaczliwy czyn. Nadstrażnikowi straży skarbowej, mieszkającemu we Wiedniu, przy jednej z ulic koło Prateru, przed kilku miesiącami zmarła na suchoty żona, osierociwszy dwoje dzieci. Jeden chłopiec liczył 3 lata a drugi $1^1/_2$ roku. Nieszczęśliwy człowiek, będąc nieco zadłużony skutkiem długiej choroby żony i widząc dzieci bez opieki macierzyńskiej, postanowił zaradzić tej biedzie powtórnym ożenkiem. I już wyszukał sobie przyszłą żonę, córkę pewnego kupca, która miała mu wnieść tytułem posagu 4 tysiące koron. Z końcem stycznia miał się odbyć ślub. Ale cóż się nie dzieje. Rozmawiając z narzeczoną, spostrzegł nadstrażnik, że ta z niechęcią wyraża się o jego dzieciach, zwłaszcza o młodszem i radziła, aby je oddać do szpitala. Nic się nie odezwał, ale go okrutnie zabolało serce, bo odczuł ciężki los sierot pod opieką niechętnej macochy. I właśnie gdy się dzień ślubu zbliżał, przyszedł wcześniej do domu, zawołał bawiących się chłopczyków z kuchni do pokoju i zamknął się z nimi, posławszy przedtem list przez służącą do ojca narzeczonej. Gdy ten przyszedł, zastał drzwi zamknięte, a nie mogąc się dopukać, posłał stróża po policyę i ta gwałtem wyważyła drzwi. Okropny widok przedstawił się ich oczom po wejściu do pokoju. Chłopczyki wisiały na ryglach od okien, a ojciec powiesił się na klamce od drzwi. Byli już bez życia! Z listu, napisanego przez nieboszczyka dowiedziano się, że do tak rozpaczliwego kroku spowodowała go miłość ku dzieciom. Tym sposobem chciał nieszczęśliwy ojciec swoim i cierpieniom dzieci od macochy kres położyć. Ufność w opiekę bożą nad sierotami mogła go od tej zbrodni powstrzymać, a zresztą lepiej było zerwać z narzeczoną. Nie wydajemy jednak wyroku potępienia na zrozpaczonego ojca, bo ten należy do Boga, którego sądy i wyroki będą pewnie różne od sądów ludzkich.

Miłość macierzyńska u ptaków. Ptaki niezmiernie przywiązane są do swych dzieci i ponoszą tyle trudu, aby je wychować, iż nieraz mogłyby ludziom posłużyć za przykład. Dorosłe ptaki zazwyczaj obchodzą się bez mieszkania, cały dzień bujają swobodnie, a gdy noc nadejdzie, szukają spoczynku na gałęziach drzew i krzewów. Ale słabe i nagie pisklęta potrzebują wygodnego i ciepłego schronienia: dlatego też na wiosnę ptaki zakładają gniazda dla swej przyszłej rodziny. Budowa gniazda należy głównie do samicy. Ona sama wybiera starannie miejsce, gdzie ma założyć gniazdo i rozglada się do koła, czy jest bezpiecznie, czy nikt i nic nie przeszkodzi jej w spełnieniu tego zamiaru. Bacznie też uważa, aby w ustroniu tem nie było zbyt wiele słońca, ani zadużo przewiewu, bo to zaszkodzićby mogło jej pisklętom. Znalazłszy dogodne miejsce, zaraz rozpoczyna pracę, a że zna się na rzemiosłach, więc robota idzie jej gładko. U niektórych gatunków ptaków samice umieją pleść zgrabne koszyczki z cieniuchnych gałązek; inne z gliny i mułu lepią gniazda podobne do czarek; inne znów umieją tkać ładne a mocne gniazda z kłaczków waty, wełny i końskiego włosia. Są także między ptakami górnicy, którzy nóżkami wykopują korytarze pod ziemią i tam się gnieżdżą. Ale najciekawszem jest to, że bywają między ptakami zręczne szwaczki, które dziobem umieją zeszywać liście, a włókien drzewnych używają jako nici; tak zeszyte liście tworzą torebki, w których ptaszek ściele gniazdko.

Wnętrze gniazd wysłane jest zwykle miękkim puchem własnym lub roślinnym. albo wełną, zebraną po świecie, aby pisklętom było ciepło. Całą pracę około gniazda, jak mówiliśmy, spełniają zwykle samice, gdyż one tylko umieją budować gniazda. Samce jednak pomagają swym towarzyszkom, jako robotnicy i znoszą materyały do budowli. U niektórych tylko ptaków małżonkowie wspólnie budują gniazda, jak naprzykład u jaskółek. Głównie także samice wysiadują jaja. Spełniają one tę czynność starannie i rozumnie: codzień przewracają dziobem jaja, aby wszystkie jednakowo były ogrzane. Niektóre samice przykrywają jaja wygrzanym na słońcu piórkiem albo puchem, gdy zmuszone są oddalić się na czas jakiś. Tak robi kura, łabędź i wiele innych ptaków. Wysiadywanie jaj jest bardzo nużące, zdarza się czasem, że samica z wycieńczenia zamiera na gnieździe. Wogóle, trudno nam zrozumieć, jakim sposobem stworzenie tak ruchliwe, jak ptak, usiedzieć może na jajach kilka tygodni. Ale matka kocha te nieruchome, zimne skorupy, bo wie, że ciepło jej piersi zamieni jajko martwe napozór w żyjącą istotkę.

Trzechletni zabójca. Na Morawie w gminie Moskowice bił w tych dniach pewien wieśniak wieprza, czemu z zajęciem przypatrywał się trzechletni synek. Po chwili pobiegł do mieszkania. chwycił za nóż i z a r z n ą ł sześciomiesięczną siostrzyczkę. Chłopczyna podał jako wyjaśnienie zabójstwa, że się tylko chciał dowiedzieć, czy M a r y s i a przy zarzynaniu tak będzie k w i c z e ć jak świnia.

Oto znów jeden z nader smutnych dowodów nie pilnowania dzieci na każdym kroku.

W Ameryce kongres czyli sejm amerykański ma uchwalić właśnie w tych dniach, że do Ameryki nikogo nie wpuszczą, kto nie umie czytać i pisać. Wszystkich takich nie umiejących czytać ani pisać, będą odsyłali napowrót do domu.

Nieszczęśliwy wypadek na kolei. P. Mentel donosi nam, że dnia 4go b. m. po północy wypadł z pociągu osobowego między Suchą a Makowem konduktor Maciej Smołka i zabił się na miejscu. Pogrzebali go dnia 6. b. m. w Makowie. Oto los biednego kolejarza. — Ani przeczuwa, kiedy go spotka straszna śmierć. A mimo to tak źle tym ludziom płacą i nawet często dobrego słowa nie dadzą. Tak jest konduktorom i tak samo strażnikom i bremserom. Na kolei wtedy dopiero będzie lepiej, gdy w s z y s c y kolejarze zrobią strejk.

Nowy środek leczniczy. W pewnej gminie Prus zachodnich powiesił się robotnik. Żona spostrzegła pierwsza wisielca. Poszukała czemprędzej doskonałego powroza i zaczęła wisielca w porządku grzmocić postronkiem, chcąc go tym sposobem przywrócić do życia. Środek okazał się nad podziw skutecznym, bo wisielec zaczął się poruszać i wistocie ożył! — Gdy przyszedł do zupełnej przytomności, przyrzekał na wszystko, że się już więcej nie będzie wieszał. Widocznie dały mu się dobrze we znaki cięgi powrozem. Pokazuje się, że w niejednym wypadku razy postronkiem są wybornem lekarstwem!

Kary na ojcobójców. W Chinach zgładzono ze świata kilkonastoletniego chłopca, który nie własnowolnie był przyczyną śmierci swej matki. Prawo chińskie bowiem wymaga, ażeby ojcobójca bez względu na wiek i okoliczności łagodzące. był zgładzony i to w specyalny sposób. Przedewszystkiem przestępca musi być krajany nożem na pasy, a potem dopiero ucinają mu głowę. I w tym wypadku postąpiono tak samo i zabito okropnie małe chłopię. Nawet sam cesarz nie mógł go ułaskawić, gdyż w ten sposób naraziłby się na strącenie z tronu. Tak bowiem szanują tam rodziców, że każde przeciw nim wykroczenie jest karane w okrutny i bezwzględny sposób.

Trojaczki urodzone na raty. W Brzezince pod Rudawą urodziła dnia 3. lutego Maryanna Farynowa troje dzieci, dwóch chłopaków i jednę dziewczynkę i to tak: o 7mej wieczór przyszła na świat dziewczynka, na drugi dzień o 4tej rano jeden chłopak i znowu na drugi dzień o 5tej rano drugi chłopak. Tak powoli na raty urodziła matka troje dzieci. Wszystkie ochrzczono w kościele w Rudawie. Jeżeli dzieci żyć będą, to ojciec będzie miał co żywić.

Strach, co się dzisiaj dzieje! Pewien żonaty robotnik w Berlinie, powróciwszy w tych dniach z pracy, zastał drzwi swego mieszkania zamknięte. Puka raz, drugi, dziesiąty, ale w pokoju cisza i nikt się nie odzywa. Zniecierpliwiony robotnik i w przeczuciu czegoś złego siłą wyważył drzwi. Na widok okropny omal nie oszalał. Żona wisi już martwa a na łóżeczku leży krwią zbroczona jedyna córeczka, której matka oderznęła brzytwą główkę. Nie wiadomo, co się stanie z biednym robotnikiem, bo wypadł z domu, jakby pozbawiony zmysłów i pobiegł w miasto.

7 trupów nagich z poodcinanemi głowami znaleziono na granicy turecko-bułgarskiej. Niesłychane zbrodnie dzieją się w zdemoralizowanej Turcyi. Tysiące chrześcijan padło już pod toporami i mieczami zfanatyzowanych żołnierzy tureckich, a władcy Europy milczą, ci sami władcy, którzy za jednę głowę zamordowanego ambasadora niemieckiego, co sam swojem zuchwałem pestępowaniem wywołał, tysiące niewinnych Chińczyków kazali pościnać. Oj, kiedyż skończy swe panowanie ta „wyższa“ polityka, co niewinnym strąca głowy z karków, a mordom i pożogom przypatruje się spokojnie! Ta nieszczęsna wyższa polityka i u nas święci tryumfy, bo gdy „wielkim“ ludziom i różnego gatunku „dygnitarzom“ wszystko bezkarnie uchodzi, to dla „maluczkich“ dniem i nocą stoją kryminały otwarte. Jedyna nadzieja tylko w sprawiedliwość boską, bo ludzkiej nadarmo byś wyczekiwał

Z targów zbożowych. Kraków, d. 10 lutego 1903. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 16·— do 17·—; — Żyto od 14·— do 14·60; Jęczmień od 12.20 do 12·40; — Owies z opłatą akcyzową od 13·80 do 14·20; — Groch od 18·—· do 24·—; — Tatarka od 13·— do 17·—; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 19·— do 26·—; — Jagły od 19·— do 22·—; Siano od 6·40 do 7·20; — Słoma od 3·20 do 4·—; — Koniczyna na paszę od 7·20 do 7·60; — Ziemniaki za hektolitr od 2·20 do 4·—; — Jaja za kopę od 3·— do 3·60; — Masła za kilogr. od 1·80 do 2·20; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·50; Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Czytelnia „Proświty“. Przedmieście Dolno-Leżajskie. Zapłacone jest na rok 1903 dwie korony nie cztery.

Fr. Atrakiewicz. 5 koron otrzymaliśmy.

P. Starostka. Idź Pan jeszcze raz do inspektora i do samego p. starosty i proś Pan o odpisanie podatku.

P. Urуga. Wierzymy Panu, a zatem cały rok 1902 zapłacony. — Gazetę posyłamy dalej, na rok 1903 prosimy wkrótce przysłać prenumeratę. Daj Boże zdrowie i mniej kłopotów.

P. Wójcik. Trzy korony zapłacone.

P. Jaroń. Za rok 1902 jest cała prenumerata zapłaconą.

P. Habryło, Limanowa. 5 Koron zapisaliśmy dla Pana, matkę żony asekurować nie można. Tylko prenumerator ma prawo do zapomogi. Gdybyś Pan umarł, to żona Pana dostałaby zapomogę i nikt więcej.

P. Michał Marek. Prenumeratę otrzymaliśmy. Piąta korona ważna.

P. Liskowacka. Otrzymaliśmy 5 Koron. Zapisaliśmy je na rok 1903, a za rok 1902 otrzymać jeszcze mamy 4 Korony. Nie puszczaliśmy w gazetę, tylko zrobiliśmy przypomnienie, tak jak innym robimy. Zapomnieć człowiek może, więc przypomnienie to nic złego.

P. Rytko. Przepraszamy. Kartę wysłaliśmy przed zapłaceniem i stąd nieporozumienie. Teraz wszystko w porządku, za rok 1902 wyrównany rachunek.

P. Zagrobelski. Strilczukowi gazetę posyłamy.

P. Strycharczyk. Prenumeratę otrzymaliśmy od Pana, od Krupy i od Syski. Dziękujemy. Ksiądz będzie w domu w przyszłym tygodniu.

P. Rybak. Prenumeratę otrzymaliśmy. Za ogłoszenie należy się nam 4 Korony.

P. Drewnowski. Zapomogi mamy tylko dla tych, którzy są sami prenumeratorami, więc nie możemy zgodzić się na takie kombinacye, aby syn brał gazetę a czekał na śmierć ojca, by wziąć zapomogę. Jeżeli i ojciec chce mieć prawo do zapomogi, to musi osobno i ojciec i syn prenumerować. Nie możemy także dawać zapomóg takim, co przysłali pieniądze, leżąc na śmiertelnej pościeli. Ponieważ dużo znalazło się takich, co zapisywali chorych i starców, więc musieliśmy głosić, że kto chce mieć prawo do zapomogi, musi być przynajmniej od sześciu miesięcy prenumeratorem. Zapisaliśmy 5 koron na Pana. Gdybyś Pan um rł, to żona i dzieci dostaną zapomogę. — A co się tyczy Rady powiatowej, toć Pan powinien nas pochwalić za to, że te brudy pierzemy i nie pozwalamy dalej kraść i rozdrapywać waszych pienędzy, bo przecież w Radzie są wasze pieniądze.

P. St. Marszałek. Prenumerata 5 kor. jest na czas nadesłana. Za pozdrowienie Bóg zapłać. Prosimy od nas przyjąć również serdeczne pozdrowienie.

P. W. Augustyanowicz. Za życzenia dzięki!

P. F. Płotek. Przysłane 3 kor. przez p. Władysława z Jasła zapisaliśmy dla pana, gdyż 1 kor. zapisać na zapomogę dla matki nie można.

P. J. Wojdyło. 4 kor. otrzymaliśmy. Bóg zapłać.

P. Stanisław Nowak. Resztę jeszcze można posłać.

P. Gurgul. Tamten kalendarz skradziono. Posyłamy panu drugi.

P. Saldman. Wkrótce będą nowe adresy to **o** poprawimy na **a**.

P. Ryś. Do zapomogi będzie miała prawo czy żona czy dzieci każdego prenumeratora, ktory zapłacił **5 kor.** Włościanina, choćby i kilkanaście morgów miał, bogaczem nazwać nie można a cóż dopiero, gdy ma 3 lub 4 morgi.

P. J. Świder. Zgoda, czekamy.

P. Bodziony. Pieniądze na prenumeratę 5 kor. otrzymaliśmy.

P. Pałkowski. Gazety ktoś ukradł. Drugi raz wysłaliśmy.

P. Niewolski. 5 kor. otrzymaliśmy.

P: Fr. Susłowski. Jeszcze czas. Niech poszle.

P. Poszcisz. Wszystko dobrze. 5 kor. otrzymaliśmy.

P. M. Pawlik. 5 kor. otrzymaliśmy. Kalendarz wysłaliśmy.

P. J. Czarkowski. 6 kor. otrzymaliśmy i wpisaliśmy je do książek jako prenumeratę na nazwisko Pana. Na ojca zapisać nie możemy. Ten tylko, kto sam prenumeruje, ten ma prawo do zapomogi. — Jeżeli się to Panu nie podoba, to możemy prenumeratę odesłać.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: **Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak.** — Redaktor odpowiedzialny: **Władysław Jaśko.**

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego